Nr. 143. We Lwowie Wtorek dnia 24. Maja 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 23. maja.

Przyszły los Filipinów po zwycięstwie amerykańskiem pod Manilą, zaczyna serjo niepokoić zwłaszcza niemiecki świat handlowy, cały bowiem handel tamtejszy spoczywa przeważnie w rękach wielkich firm berlińskich. Po nich dopiero przychodzą londyńskie, natomiast Hiszpanie mają w nim bardzo mały udział. Wobec tego rodzaju stosunków i cała żegluga filipińska — nic dziwnego — jest albo niemiecka, albo angielska, wiele zaś prawdopodobieństwa zawiera wiadomość, wprawdzie niezgodna, za to z dobrego źródła wszystko pochodząca, że mianowicie zaraz z początku wojny miały Niemcy i Anglja dać w „Białym domu" do zrozumienia, że im bardzo na tem zależy, iżby bombardowanie Manili mogło być uniknione. Podobnie też rząd unji okazuje pewną skłonność do uwzględnienia tych przedstawień „przyjacielskich" — naturalnie o ile strategja i polityka pozwolą mu na to. Wszelakoż z takiego stanu rzeczy nie należy bynajmniej wysnuwać ewentualności, iż np. Niemcy gotowe w danym razie interwenjować na korzyść Hiszpanji. Z drugiej znów strony jest już z dotychczasowego przebiegu wojny zupełnie jasnem, iż Ameryka ani myśli się troszczyć jakiemikolwiek nieprzyjaznemi dla niej manifestacjami choćby całej skoalizowanej Europy — bez względu na ich następstwa. Inna rzecz, czy Stany nie zgodziłyby się dzisiaj na jakie rokowania pokojowe, gdyby inicjatywa do nich wyszła od którego z mocarstw europejskich.

Znany założyciel polakożerczej firmy H. K. T. w Królestwie, osławiony p. Hansemann, zamieścił w swym organie *Berl. Neu. Nachr.* tego rodzaju znamienny komunikat pod adresem krytyków działalności komisji kolonizacyjnej:

„Zarzucanie komisji kolonizacyjnej, że za wiele własności ziemskiej nabywa z niemieckich rąk i przez to zaniedbuje swoje zadanie narodowe. Zarzut ten wtenczas tylko byłby uzasadniony, gdyby cała niemiecka wielka własność ziemska była pewnem i trwałem ogniskiem niemieckiej kultury. Tak atoli nie jest niestety wcale. Ponieważ ludność robotnicza w Poznańskiem jest prawie cała polska, a niemieckich robotników coraz trudniej dostać, przeto wpływ większego właściciela ziemskiego na germanizację jest wogóle ograniczony. Dlatego zawsze to jest zysk narodowym, jeśli także niemiecka większa własność ziemska przechodzi w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Przez to bowiem usuwa ją się raz na zawsze z rynku dóbr i nie może już przejść w ręce polskie. Jak największą doniosłość ma ta okoliczność przy włościach, które wchodzą w dziedzinę interesów własności już należącej do komisji kolonizacyjnej. Dla interesu narodowego nie jest to przybliżenie tak ważnem, czy jakaś wieś dawniej miała polskiego, czy niemieckiego właściciela, jak kwestja, czy do swego położenia i właściwości nadaje się szczególnie do popierania działa niemieckiej kolonizacji. Im większemi i bardziej zwartemi są pojedyncze terytorja kolonizacji, tem oporniejszemi okażą się wobec polonizmu. Tylko wielkie obszary będą zdolne rozwinąć się dobrze pod względem politycznym, ekonomicznym (Spółki!) i kościelnym.

Dopóki komisja unikała kupowania wsi z rąk niemieckich, wymknęło jej się mnóstwo bardzo cennych przedmiotów, które dzisiaj po części przeszły w polskie posiadanie i tworzą tam luki w całe niemieckiem. Jakie błędy popełniono wówczas, nad tem mają sposobność ubolewać aż nazbyt często ci, którzy stosunki znają bliżej. Dlatego należałoby unikać robienia zarzutów komisji kolonizacyjnej z powodu jej postępowania, ulepszonego doświadczeniem. Właśnie przeciwnie, należy życzyć sobie, aby jeszcze większą uwagę zwróciła na północniemieckie powiaty zachodu i południa Ks. Poznańskiego, zanim tam rozpocznie polonizm zagrażać powołanie niemieckim dziedzinom językowym".

Lustracje ochotn. straży pożarnych.

Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie zawiadomił wydział krajowy, że począwszy od 15. maja b. r. przeprowadzać będzie lustracje ochotniczych straży pożarnych w 67 miastach i miasteczkach, w których obowiązuje ustawa o policji ogniowej z dnia 10. lutego 1891 Nr. 18 Dz. u. kr.

Celem lustracji jest:

1. Moralny wpływ na korpus strażacki i na jego zarząd.
2. Zbadanie stosunków pomiędzy strażą a miejscową władzą gminną, zbadanie urządzeń obrony pożarnej w gminie, magazynów, przyborów, umundurowania i uzbrojenia strażackiego.
3. Zbadanie technicznej i teoretycznej stopy wykształcenia korpusu strażackiego.
4. Udzielanie instrukcji do porządnego i systematycznego prowadzenia obrony pożarnej, według przepisów związku strażackiego, którymi związek ten dąży do podniesienia obrony od pożarów.

Gdy do osiągnięcia wskazanego wyżej celu koniecznem jest współdziałanie wydziałów powiatowych, którym w myśl §. 37. powyżej zacytowanej ustawy o policji ogniowej poruczony został nadzór nad wykonywaniem policji ogniowej, przeto wydział krajowy okólnikiem z dnia 7. maja 1898 L. 27447 wezwał dotyczące wydziały powiatowe o wyznaczenie swoich delegatów do wzięcia udziału w mającej się odbyć lustracji i o zawiadomienie o tem dotyczących reprezentacyj gminnych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lustracje fachowo przeprowadzane przyczyniają się bardzo wiele do należytej obrony pożarnej, zwłaszcza, jeżeli w lustracji biorą udział delegaci wydziałów powiatowych i naocznie, na miejscu przekonywują się o wszelkich wadach w organizacji korpusu, w urządzeniach pożarnych i złe strony miejscowej obrony pożarnej zaraz usuwają.

Już samo przygotowanie się straży pożarnej do lustracji ma wysoką wartość. Na wiadomość o odbyć się mającej lustracji, w korpusie budzi się nowe życie; straż zaniedbana budzi się z letargu, rozpoczyna się porządkowanie magazynów, czyszczenie i uzupełnianie przyborów i uzbrojenia strażackiego, zaprowadza się porządek w księgach strażackich, komenda stara się o jak najlepsze wyćwiczenie członków czynnych, o teoretyczne wykształcenie tychże, bo przecież każdemu naczelnikowi ochotniczej straży pożarnej zależeć na tem musi, aby jego korpus stanął na wysokości swego zadania i aby uznano jego pracę, trudy i zachody.

Wypowiedziane przez lustratora w imieniu krajowego związku ochotniczych straży pożarnych uznanie całemu korpusowi, wytknięte na miejscu braki i uzupełnienie tychże podczas lustracji, daleko lepiej na cały korpus działają, aniżeli pisemne okólniki i pouczenia pisemne.

Rozporządzenie wydziału krajowego, aby delegat wydziału powiatowego brał udział w lustracji, potrzebnem jest bardzo przy badaniu stosunków pomiędzy strażą a reprezentacją gminną. Bez poparcia miejscowej władzy gminnej żadna straż pożarna trwale istnieć i postępować w organizacji swojej nie może. Dlatego też w miejscowościach, w których zarząd korpusu utrzymuje dobry stosunek z miejscową reprezentacją gminną, straże pożarne postępują w organizacji; niema jednak tego postępu tam, gdzie pomiędzy strażą a reprezentacją gminną panuje niezgoda, wzajemne wytykanie sobie wad i błędów, bo wtenczas zwala się nawzajem winę nieporządku i stagnacji, a nikt nie myśli o naprawie złego; ściśle zaś rzecz biorąc, winę tego złego po największej części obie strony ponoszą.

Lustracje odbywać się będą wedle instrukcji, uchwalonej przez radę związku strażackiego na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia br., która to instrukcja zawiera szczegółowe postanowienia co do czynności lustratora i określa sposób i porządek przeprowadzania lustracji.

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 20 maja.

(Polityka. — Sejm. — Delegacje i komisja kwotowa. — Nie będzie ugody. — „Politische Correspondenz" o ugodzie. — Socjaliści i ich ściganie. — Wystawa sztuki. Nasi artyści na niej. — Salon letni. — Rozmaitości. — Wyścigi i totalizator).

Żyjemy w pośrodku sezonu politycznego i gdyby nic innego, to już same obrady sejmu, delegacyj wspólnych i komisji kwotowej, dają tak wiele materjału do pisania, że szpalty *Dziennika* śmiało zapełnić nim można. Prócz tego jednak, życie metropolji węgierskiej pulsujące bardzo szybko, pełne jest rozmaitości niekoniecznie doniosłego znaczenia, ale bądź co bądź interesujących.

Na szczęście drut telegraficzny, w krótkości przenosił przez Wiedeń, Kraków lub Koszyce najgłówniejsze dane *Dziennikowi* i w tym pewniku znalazłem swoje uspokojenie na razie. Postaram się zrobić krótki przegląd tego, co się godnem wspomnienia okaże, aby zaciekawić czytelnika, a z drugiej strony zaspokoić włożony na mnie obowiązek korespondenta, któremu omijać nic nie wolno.

Zacznijmy od polityki.

Sejm nasz cicho i spokojnie obraduje sobie nad sprawami własnego państwa.

Przedłożeniami ustaw ugodowych baron Banffy pozyskał spokój i zanim one przyjdą pod obrady plenum izby poselskiej, niema nawet obawy żadnej, ażeby ten spokój pracy sejmowej został zakłócony.

Jeżeli koszutowska partja sejmowa wypowiedziała wczoraj swoje oburzenie *ex re* trzydziesto-miljonowego kredytu na potrzeby armji i marynarki i chce w tej sprawie interpelować rząd w najbliższych dniach, to wobec jednomyślnej uchwały obu delegacyj tak austrjackiej jak i węgierskiej, — interpelacji garstki krzykaczów sejmowych na serjo brać nie można, są to bowiem „strachy na lachy" chęć dania dowodu „żywotności" w sejmie i nad tą interpelacją przejdzie się do porządku dziennego, boć ona tyle warta, co kiwanie palcem w bucie, jeżeli partja koszutowska myśli, że strachu napędzi rządowi węgierskiemu taką interpelacją po niewczasie.

Obrady obu delegacyj, względnie przyznanie żądanych kwot i kredytów potrzebnych na cele rozmaitych ministerstw monarchji, było tak z góry zapewnione, że kto wątpił o tem, ten nie znał albo warunków, w jakich zwołano tegoroczne delegacje wspólne, (mianowicie jeszcze na podstawie prowizorjum), albo też nie wie o tem, że „delegacje", jako instytucja, schodzą się i obradują wtenczas, kiedy już wszystko naprzód, na podstawie zgody obu rządów monarchji, dla gładkiego obradowania z jednej strony, a silnej obrony żądanych kwot i kredytów z drugiej, przygotowanem zostało.

Posiedzenia więc delegacyj wspólnych idą tak jak „po maśle", gładko i bez oporu.

Ministrowie Gołuchowski i Kallay nabrali masę pochwał, a minister Krieghammer i admirał Spaun masę pieniędzy do teki na armję i marynarkę i oto zdawałoby się, że „*das Vaterland ist gerettet*", bo i rządy wspólne zadowolone z przebiegu posiedzeń delegacyjnych, no i obywatele monarchji... z trzydziesto miljonowego kredytu dodatkowego!...

Wobec drożyzny i co dnia cięższego bytu miljonów zamieszkujących Austro-Węgry, te trzydzieści miljonów febrą strachu nas przejmują.

Przejechaliśmy się do Krety... więc biedny ludek zapłacić musi „owce", na ofiarę tej przejażdżki złożone, a przygotować się odpowiednio do przyszłych podróży... może na Kubę! Bóg to raczy wiedzieć.

Komisja kwotowa węgierska przyjęła *renuncjum* austrjackiej komisji i oto uchwaliła zgodzić się na „ustne" porozumienie, członków obu komisyj w Wiedniu. Mówiąc prawdę jest to forma tylko, a treścią tej formy; było jest i będzie przelewanie „z pustego w próżne" bo to pewnik, o czem już w swoim czasie wspominałem, że do zgody między Austrją a Węgrami nie przyjdzie pod względem kwoty. To zdanie podzieli każdy, znający tutejsze stosunki polityczne, jak je podzielił także delegat nasz i poseł (p. L. Chrzanowski) z którym w tej sprawie rozmawiałem. Choćby nawet komisja kwotowa się zgodziła, to plenum izby sejmowej stanowczo wszelką ugodę z Austrją odrzuci.

Politische Correspondenz, organ najlepiej informowany, zapewnił, że wkrótce dualizm Austro-Węgier opierać się tylko będzie na wspólnej armji i wspólnem ministerstwie spraw zewnętrznych. Jest to więc wiadomość, na którą się co do jej pewnika piszą wszystkie koła polityczne dobrze informowane nietylko Austrji, ale i Węgier. Cło i finanse mają być zupełnie podzielone i to niebawem. Węgierski naród cieszy się z tego zwycięztwa i śmieje się w kułak po cichu, że Austrja wyzyskiwać go nie będzie. Ani w wyzysku prawdy niema, ani w radości przedwczesnej uzasadnionej podstawy, bo jeszcze nie wiemy, kto się śmiać będzie ostatni...

Na Węgrzech i w stolicy z równą energją ścigają władze socjalistów jak dawniej tak i obecnie. Przywódcy siedzą przeważnie w więzieniach, albo zostali „odszupasowani", stowarzyszenia robotnicze zaś ściśle nadzorowane przez policję. Pierwszy maja przeszedł u nas tak spokojnie, jak nigdzie może w Europie. Ani pochodów, ani zgromadzeń, ani zebrań, wszystko to było zabronione.

Znużony tą polityką, przechodzę odetchnąć do pałacu sztuki. W „Künstlerhausie" mamy wystawę międzynarodowego malarstwa i rzeźby. Ażeby długo nie zatrzymywać się, przyznajemy, że ogólnie biorąc, wystawa obecna nie może być uważaną nawet za udałą. Zagraniczni malarze, Niemcy, Francuzi, Holendrzy i dwóch Włochów, zaprezentowali nam dzieła doprawdy — nie wielkiej wartości, tak co do tematu jak i co do artystycznego ich traktowania i wykonania. I nas może ta wystawa nie wieleby interesować mogła, gdyby nie trzy polskie nazwiska wystawców, jakie *eo ipso* zwróciły na siebie uwagę nietylko Węgrów jako publiczność patrzącą, ale i prasę jako opinję wyrokującą. Pan Augustynowicz zajaśniał po raz pierwszy w salonach sztuki węgierskiej wielkim swym talentem, a dużym portretem kardynała Sembratowicza ogólny jednomyślny prawie zyskał aplaus prasy tutejszej. Znany nam więcej Jan Styka wystawił olbrzymie swe szkice (6) do panoramy „Bema" — a prócz tego płótno przedstawiające „modlącego się żyda". Ten ostatni obraz naszego artysty wywołał tutaj formalny entuzjazm! Życzymy malarzowi, ażeby go dobrze sprzedał. W żydowskiem nawskróś mieście i w obec zachwytu takiego, nie byłoby to nieprawdopodobnem. Słyszałem, że Muzeum narodowe węgierskie zakupić ma szkice do panoramy Bema za cenę przez artystę wskazaną 7.000 czy 10.000 zł.

W rzędzie rzeźbiarzy wystąpiła z dwoma pracami w salonach pani Walerja z Kieszkowskich Dąbrowska. Artystka wystawiła dwie głowy, jedną murzyna, a drugą jakiegoś jegomościa, nieznanego nam zupełnie. To ostatnie popiersie figuruje w katalogu pod nazwą „Z piekła rodem." Czy w istocie w piekle zrodzeni tak wyglądają — na to odpowiedzieć może artystka sama — dla nas zatytułowanie takie wystawionej pracy jest niezrozumiałem. Nawiasem mówiąc dodaję, że krytyka przyjęła bardzo pochlebnie pracę artystki-rzeźbiarki, która obrała sobie Budapeszt za *locum standi*. Obecnie pani Dąbrowska wykończa biust Mickiewicza olbrzymich rozmiarów, przeznaczony dla uroczystego obchodu Mickiewiczowskiego, którem się zajmuje tutejsze stowarzyszenie Polaków.

Sezon letni się rozpoczął. Mamy więc rozmaite osobliwości godne widzenia. Teatra letnie, cyrk, „Ös Budavára" (coś *à la* wiedeńskiej „Venedig") orfea, których moc olbrzymia, dalej zwierzyniec z nowymi egzemplarzami zwierząt, no i... *pour la bonne bouche...* panią Chimay z jej cyganem. Tę ostatnią osobliwość swego rodzaju, bo osławioną ekssiężnę, podziwiają u nas tłumy z cierpliwością wielką, wyczekując przed hotelem całymi dniami na sposobność zobaczenia popularnej a ekscentrycznej pani... Chimay-Rigo! Policja utrzymuje tutaj porządek.

Wyścigi konne dobiegają tymczasowo końca. Gra w totalizatora tak się w Peszcie rozpowszechniła, że nawet najbiedniejsze warstwy społeczne, proletarjat roboczy, zarobnice na codzienny kawałek chleba, oddają ostatni grosz swój do „totalizatora." Mało wygranej, ale więcej materjalnej i moralnej przegranej wynoszą tłumy z toru wyścigowego. Gorączka wielkomiejskiego życia i chęci wygranej — oto powody! Niema na to ratunku, więc uginamy nawet przed takiem „złem" nie czoło nasze, ale... pióro!

Pobóg.

O nowym projekcie organizacji magistratu i urzędów miasta Lwowa.

III.

Na wzór zagranicznych magistratów utworzony został zupełnie nowy departament IV., obejmujący wszelkie rodzaje policji miejscowej, po wydzieleniu policji budowniczej, wodnej, drogowej i ogniowej z III., policji sanitarnej z IX., a policji polowej i lasowej (w granicach miasta) z I. departamentu. W ten sposób dzisiejszy IX. departament uległ rozbiorowi między II. i IV. Sprawy przemysłowe załatwiać będzie i nadal V. departament, z przydzieleniem doń spraw funduszów pożyczkowych dla chrześcjan i izraelitów z I. departamentu. Tak samo IV. departament został uszczuplony o agendy aresztów miejskich, wydalanie obcych i dochodzenie przynależności i będzie załatwiać tylko agendy dobroczynności publicznej, co już rada miejska uchwaliła w zasadzie, przyjmując referat profesora Thulliego. Ważne te czynności otrzyma nowy X. departament, otworzony dla utrzymywania ewidencji ludności własnej i obcej. Będą w nim również załatwiane przyjęcia do gminy, przyrzeczenia przyjęcia i nadania prawa obywatelstwa miejskiego, nadto sporządzenia spisów dla wyborów do rady miejskiej, sejmu, rady państwa i listy sędziów przysięgłych, załatwiane dotąd w prezydjum. Utworzenie takiego departamentu, któryby umożliwił dokładną ewidencję ludności uważamy dla miasta i dla wielu gałęzi jego administracji za rzecz nader ważną i w wysokim stopniu żywotną. Wobec bowiem takiej dokładnej ewidencji oszczędzone będą różnorodne czynności w różnych departamentach magistratu i odpadnie konieczność mozolnego i kosztownego sporządzania spisów wyborców od wypadku do wypadku. Niemniej dokładna ewidencja ludności przynależnej i obcej, wobec nowej ustawy o swojszczyźnie, oszczędzi gminie wiele kosztów i wydatków.

Rozdział III. instrukcji, zawierający przepisy co do właściwego, technicznego urzędodowania (manipulacji) musiał uledz o tyle zmia-

---

(60)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Pogląd na tę chwilę począł się w umyśle jego coraz jaśniej zarysowywać. Zaślepienie jakieś i optymizm, a brak znajomości cywilizacyjnego ducha dziejów pozwalały się mu wyłączyć z czasem z szeregów walczących, a zbliżyć się powoli do obojętnych i trwożliwych, którzy własne swoje losy materjalne i moralne wiązali z losami obcego narodu. Zdawało się im, że bronili przyszłości własnego społeczeństwa, a oni siebie tylko bronili i okruszyn, jakie im pozostały po wiekowym rabunku. Każde pokolenie coraz było słabsze. Nad osłabieniem go pracowały: prawo, sąd tajemny, szkoła, nauka, literatura, skrępowana łańcuchami cenzury. Dawniej musił się naród pod wpływem szlachetnego zapału i nadziei do zapomnienia krzywd, ale wybuchał oburzeniem, ile razy rozczarował się i kłamstwo poznał. Dziś mówiono mu, że to, co uważał za krzywdę było tylko nieuniknionem fatum dziejowem, było koniecznością historyczną. Walczyć z tem, co nie jest w mocy naszej odwrócić i zwyciężyć, jest głupstwem, osłabianiem siebie; trzeba się z tą koniecznością pogodzić, uznać ją, a z wrogiem układać się o lepsze warunki życia, przystępując do niego z pokorą, prośbą, szczerą chęcią pokuty za winy niepopełnione i obietnicą zrzeczenia się wszelkich praw za siebie i za przyszłe pokolenia.

Przodkowie nasi dbali o potwierdzenie praw, a my już tylko o zrzeczeniu się myślimy.

Dla tej idei pracowało dużo ludzi: Redaktor Schmutzig, Lisiczkin, do nich zbliżył się Ludwiczek, propagował ją dr. Bunda, a tajnemi sprężynami, naciskanemi z Petersburga, kierowali jenerałowie i pułkownicy od żandarmów, jenerał-gubernatorowie, gubernatorowie, naczelnicy powiatów, cały sztab administracyjny od Rygi i Libawy po limany Dnieprowe i Białogród dawny. Jedni szli za tą myślą z przekonania, bo się od polskiego społeczeństwa oderwali lub z pnia jego nie wyrośli, drudzy szli za głosem zwodniczym.

Głos ten wabił także Bajbuzę.

On sam o tem najmniej wiedział. Czy kto wie, kiedy zaraza w krew naszą weszła?

Był on teraz całkowicie zajęty myślą rozwiązania wielkiego problematu życia społecznego i narodowego. Możebność rozwiązania widział nie w przeszłości i przyszłości, lecz w dobie dzisiejszej. Zapalił się do tej myśli tak dalece, że nawet nauczycielskie obowiązki zaniedbywać począł. Środek ciężkości interesów narodowych przechylał się w jego umyśle w inną stronę, — w tę stronę kierowała się i jego praca.

Czas leciał jak strzała. Bajbuza otrzymał przychylną odpowiedź na prośbę o dymisję i powoli poczęto przygotowywać się do wyjazdu do Warszawy.

X.

W czasie kilkodniowego pobytu w Warszawie, Bajbuza miał przypadkowego towarzysza z Bolestraszyc, o którym ani domyślał się.

Był to Matus.

Nie wiedział on wcale o tem, czy Bajbuza jest w Warszawie i po co pojechał. Miał swoje interesy. Przywiózł wóz gontów na Pragę i tam parę dni siedział, dopóki nie sprzedał. Sprzedawszy, pragnął to i owo kupić, przywędrował więc z Pragi do Warszawy i po ulicach się gapił. Chodził bez celu — byle chodzić, byle jak można najwięcej widzieć.

W wędrówce tej ujrzał zdaleka, drugą stroną ulicy przechodzącego Bajbuzę. Miał go na pieńku oddawna. Nie mógł przebaczyć, że mu Kachnę z przed nosa porwał, ale porwał, cóż miał robić. Nie zbliżał się do niego nigdy, nie rozmawiał nigdy, a gdy się spotkał, kłaniał się obojętnie i szedł dalej. Ale w sercu miał uczucie jadu do niego, którego wykorzenić nie mógł. Spotęgowało się ono od chwili, gdy się Bajbuza ze Szczurowskim zbliżył, a potem z Hamancewym. Nie dało się to ukryć, chociaż nauczyciel sam nigdy o swoich stosunkach nie mówił. Komentowali je tylko gospodarze we wsi, gdy się sami między sobą znaleźli.

— Nie wyprowadzą go oni na dobrą drogę — mawiano.

Obijały się te głosy niejednokrotnie i o uszy Matusa. Miał go ciągle na oku, ale się do niego nie zbliżał.

Nie bez zdziwienia przeto spotkał go na bruku warszawskim. Nasunęło mu się pytanie:

— Co też on tu robi?

Trochę z ciekawości, trochę z przebiegłości właściwej każdej prostej, tak samo jak i zbyt wypolerowanej naturze, począł go śledzić. Dopomagał mu do tego wzrok prawdziwie jastrzębi i słuszny wzrost. Prawie na kilometr widział go w tłumie i śledzić mógł każde poruszenie. A że nie miał nic do roboty, towarzyszył wędrówce Bajbuzy.

Gdy nauczyciel wsunął się do bramy domu pod nr. 15 na Wilczej i dłuższy czas niewychodził, Matus chyłkiem wsunął się tam także i listę lokatorów przejrzał. Natrafił na napis Jefim Karłowicz Konczakowskij.

— Aha, — pomyślał sobie — to ten, co śledztwo w Bolestraszycach prowadził...

Powodowany jakimś sprytem lisim, trudnym do wytłumaczenia, domyślał się, do kogo poszedł Bajbuza. O tem, że był wezwany nic nie wiedział. Chodził tam i napowrót przez całą Wilczą, aż dopóki wyjścia nie doczekał się. I tak wędrował za nim jak wyżeł. Kiedy po raz drugi wszedł Bajbuza do domu nr. 15, Matus pomyślał sobie:

— O, to się psiakość pewnikiem z Moskalem zwąchał.

Rano, ledwie słońce błysnęło, był już na plantach przed Dziekanką i pilnował wyjścia nauczyciela. Ani na krok go nie odstąpił. Czekał przed ratuszem, czekał przed mieszkaniem Ludwiczka, przed domem, w którym mieszkał pułkownik. I tak śladem jego chodził, aż do wyjazdu.

Gdy z dworca wiedeńskiego, po wyjeździe Bajbuzy, wracał do miasta, powiedział sobie:

— Dosyć tego... Teraz i ja mogę do domu wracać.

Z tą myślą szedł na Pragę do zajazdu, w którym zostawił konie i wóz. O sprawunkach, które miał porobić, zapomniał. Miał pełną głowę innych myśli, które mu się natrętnie układały w pytania:

— Po co on tu się włóczył? Niedaremnie on przecie aż trzy razy do tego Moskaliska zaglądał!

Na to pytanie nie znajdował odpowiedzi. Szedł zamyślony, gdy nagle posłyszał za sobą czyjeś powitanie:

— Jak się macie, Matusie!

Odwrócił się — stał przed nim jakiś mężczyzna, słusznego wzrostu, z rudą brodą, przystrzyżoną nieco. Nie mógł go poznać.

— Nie poznaliście mnie?

— Prawdę powiedziawszy — nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nom, o ile podróż delegatów gminy za granice kraju, wykazała olbrzymią różnicę w uproszczeniu i ułatwieniu urzędowania w magistratach innych miast monarchji. **Jest więc pewność, że po przyjęciu projektu i u nas urzędowanie będzie sporsze i prostsze.**

Ustanowa służbowa dla urzędników i sług gminy m. Lwowa doznała radykalnych zmian i to tak pod względem treści, jak i pod względem formy. Dotychczasowa bowiem ustawa, uchwalona 7. października 1872, nie zawierała w wielu kierunkach wyczerpujących przepisów, określających stosunek służbowy urzędników i sług do gminy, ich etat, ich prawa i obowiązki. A są to przecież postanowienia bardzo ważne, rozstrzygające o ważniejszych, bo materjalnych sprawach urzędników i ich rodzin i ze względów zwłaszcza finansowych tak dla gminy, jak i dla urzędników doniosłe mające znaczenie.

Dotychczasowa ustanowa, która służyła za podstawę autorom do opracowania przedłożonego projektu nie była przedewszystkiem kompletną, gdyż brakowało jej przepisów o zaopatrzeniu emerytów, wdów i sierót po urzędnikach i sługach gminy, brakowało etatu urzędników i sług, tudzież szematu ich płac i rang, wreszcie przepisów ze względu na obowiązek do służby wojskowej. Dodać należy, że i te postanowienia, które ustanowa wspomniana zawierała, niejednokrotnie były stylizowane niejasno, a czasem sprzecznie, tak, iż w ważniejszych i zawilszych wypadkach zastosowanie przepisów ustanowy w praktyce przedstawiało dla prezydjum, jako wnioskodawcy i dla rady miejskiej, jako uchwalającej poważne wątpliwości, a nawet trudności.

Projekt nowej ustanowy służbowej składa się ze wstępu i z IX. rozdziałów, dodano bowiem: Rozdział VII. o zaopatrzeniu urzędników i sług, tudzież wdów i sierót po nich, rozdział VIII. postanowienia ze względu na obowiązki do służby wojskowej, nadto IX. o zaopatrzeniu niestałych funkcjonarjuszów i sług nie mających prawa emerytury. Postanowienia tego rozdziału, nie należące ściśle do ustanowy służbowej, która odnosi się tylko do stałych pracowników gminy, zależą od szczegółowych uchwał rady miejskiej. Ustanowa zawiera przeto następujące rozdziały:

I. O przyjęciu do służby.

II. O obowiązkach urzędników i sług.

III. O postępowaniu z urzędnikami, niedopełniającymi obowiązków służbowych.

IV. O prawach urzędników i sług miejskich.

V. O awansowaniu, o przeniesieniu na inną posadę i przeniesieniu w stan tymczasowego spoczynku.

VI. O ustaniu stosunku służbowego.

VII. O zaopatrzeniu urzędników i sług, tudzież wdów i sierót po nich.

VIII. Postanowienia ze względu na obowiązki do służby wojskowej.

IX. O zaopatrzeniu niestałych funkcjonarjuszów i sług miejskich.

Centralizacja zarządu pocztowego.

I. W chwili zatargów językowych i walki o rozszerzenie autonomji krajów, uważamy za stosowne wskazać na odrębne stosunki i potrzeby zakładu pocztowego, które wymagają pewnego wyłomu w tych dążeniach. bo jak największej centralizacji zarządu, znajdującej swój wyraz w dążeniu do możliwego osiągnięcia zasadniczej jednolitości nawet na całej kuli ziemskiej.

Zaczynamy od głowy.*)

1. Jeneralna dyrekcja poczt i telegrafów.

Do ułatwienia nader ważnego zadania zakładu pocztowego, któremu się powierza najtajniejsze prywatne myśli i dokumenty urzędowe nietylko podczas pokoju, ale nawet podczas wojny, przyczynia się niezawodnie jednolitość w systemie zarządu, w zasadach przepisów ruchu, odpowiedzialności i opłaty. Ponieważ zaś interes monarchji wymaga tego ułatwienia, tej jednolitości, przeto na pierwszem miejscu musimy postawić życzenie, aby kiedyś na czele tego zarządu stanęło wspólne ministerstwo poczt, by w ustawodawstwie pocztowem nie było żadnej różnicy ani obrachunku z Węgrami i krajami okupowanymi (wyjąwszy *conto corrente* żurnalu, szczególniej przekazów) i by ta tendencja zaprowadzenia jednolitego znaczka pocztowego na całej kuli ziemskiej na wzór związku niemieckiego, w chwili, gdy tenże związek marzy o narzuceniu marki niemieckiej dla całej środkowej Europy, bodaj w całej austro-węgierskiej monarchji weszła w życie!

Niestety, życzenie to zostanie podobno na zawsze *pium desiderium*, a przynajmniej długi czas będziemy mieli trzy gatunki poczty to jest c. k. austrjackie, król. węgierskie i c. i k. w krajach okupowanych i trzy ministerstwa na ich czele.

Ograniczamy się więc ze stanowiska fachowego na potrzebę centralizacji zarządu w Cislitawji i zdawałoby się, że tu centralizm w jednym jeneralnym dyrektorze kwitnie? Tak jest faktycznie, ale coraz to większe trudności przemawiają za tem, ażeby tę chwiejącą się centralizację podtrzymać i wzmocnić.

Mamy przed sobą półurzędowy tak zwany „Almanach pocztowy z roku 1894 i 1898“ i do wiadomości szan. czytelników wyjmujemy niektóre daty.

Oto w roku 1894 miało ministerstwo handlu trzy sekcje: I. handlu, przemysłu i żeglugi z 6 departamentami (licząc i oddziały); II. kolei z 7 departamentami; III. poczty i telegrafu z 8 departamentami.

W roku 1898 są także trzy sekcje, ale handel otrzymał dwie sekcje z 12 departamentami, a poczta pozostała przy jednej sekcji także z 12 departamentami.

Z tego widzimy, że kolej otrzymała osobnego ministra, handel drugą sekcję z powodu nawału pracy, a poczcie nie dano drugiej sekcji chyba tylko w uznaniu niezbędnej potrzeby centralizacji zarządu.

Pochwalamy tę tendencję, ale podnosimy, że ten jeneralny dyrektor nie może sprostać ciężarowi zadania i musiał się podzielić aprobatą 12 dep. z najstarszym radcą ministerjalnym.

Podział przeto na dwie sekcje pocztowe jest nieuniknionym i tylko kwestją czasu, a nadto łatwym do wykonania, bo w biurze kursowem, mającem pewien samoistny zakres, należałoby tylko przyłączyć do sieci pocztowej, telegraficzną i telefoniczną, z personalem technicznym, sprawami ekonomicznemi i układaniem budżetu i prawie połowa departamentów stanowiłaby odrębną całość.

Ale oprócz tych 2 sekcyj należy bezsprzecznie do poczty trzecia, t. j. pocztowej kasy oszczędności, z departamentami personalnym i obrotowym, albowiem ona wyrodziła się z poczty i jest jej pasożytem, nie mając osobnych organów w poszczególnych krajach.

Sprawy jej są też ściśle z pocztą złączone a jeżeli sam urząd dotąd bezpośrednio podlega ministrowi handlu, to tylko chyba dlatego, że obarczenia dalsze jeneralnego dyrektora poczt jest wprost niemożliwe, choć takie oderwanie jej od zarządu pocztowego nie może być korzystne i odpowiadać celowi.

Tak więc poczcie należą się trzy sekcje, a ponieważ zachodzi potrzeba osobnego kierownictwa wszystkich tych trzech sekcyj w specjaliście niezależnym od chimery polityki, należałoby poddać szefów tych sekcyj jeneralnemu dyrektorowi, a jemu przyznać wyższą rangę (III)

A teraz przychodzimy do władz krajowych. *J. Ł.*

*) Z poważnych sfer pocztowych otrzymaliśmy w ważnych kwestjach dotyczących reorganizacji poczty szereg artykułów, który zamieszczamy w łamach „Dziennika“. (Przy. Red.)

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

XI.

Podajemy dokument jedyny tego rodzaju wśród wszystkich odpowiedzi, jakie otrzymaliśmy na ankietę naszą. Nie rozumowania — lecz sam nagi fakt, nie rezultat obserwacji, dokonanych na innych parach małżeńskich — lecz łzy i ból własnego doświadczenia. Autor listu zawiódł się na kobiecie, której zaufał i przeszedł sam przez piekło cierpień, jakie cios taki daje człowiekowi. Cała spowiedź jego nosi na sobie cechy szczerego, z głębi duszy pochodzącego wyznania i dlatego wartość jej, jako ludzkiego dokumentu, jest większa, aniżeli gawędy na temat sądu o starokawalerstwie. Z po za pozornego i wmówionego spokoju listu bije gorycz niezabliźnionej rany, wybuchająca pod koniec głębokim sarkazmem, który nawet musieliśmy w jednem wyrażeniu... złagodzić. Oto tekst tej życiowej powieści:

Było to lat temu kilka. Jako szlachcic z rodu o dobrem nazwisku, dosyć młody, bo miałem wówczas lat 30, będąc fachowym rolnikiem, trzymałem pięknie rentującą się dzierżawę. Poznałem wówczas pannę z mojego sąsiedztwa, osobę bardzo ładną, córkę szlachcica i właściciela małego folwarku, jak zwykle u nas bywa, dobrze obdłużonego. Ponieważ w domu było kilkoro dzieci, więc panna żadnego posagu mieć nie mogła, a jeżeliby coś po bardzo długich latach z tytułu działu majątkowego przypadło, to tak było mało, że o rachubę materjalną nikt nie śmiałby mię posądzić. Pannę pokochałem bardzo. Widziałem w niej ideał kobiety, żony, przyjaciółki i dozgonnej towarzyszki, wymarzonej w snach młodzieńczych.

Po dwuletniem bywaniu w tym domu oświadczyłem się i zostałem przyjęty. Ja kochałem bardzo tę osobę, jak nigdy i nikogo i zdawało mi się, że jestem kochany. W czasie mego narzeczeństwa wdałem się w kupno majątku, które źle wypadło, tak, iż po roku strasznej pracy i tysiącznych zawodów zostałem bankrutem. O interesach moich i niepowodzeniach najdokładniej wiedzieli tak rodzice mojej narzeczonej, jako też ona sama. Była chwila w mojem życiu, że nie miałem dachu nad głową, a całego guldena w kieszeni. W tej porze dostałem od narzeczonej, która przysięgła mi sama dobrowolnie miłość na dolę i niedolę, list wraz a pierścionkiem zaręczynowym, podający powód zerwania tak śmieszny, że nawet o nim wspominać nie warto. Prawdziwym powodem zerwania była moja ruina majątkowa.

W kilka czy kilkanaście tygodni udało mi się pokierować szczęśliwie interesami i zostałem dzierżawcą wprawdzie nie tak pięknego majątku, jak poprzednio, ale mam stanowisko niezależne, skromny byt szlachcica, a w tych warunkach mógłbym i żonę utrzymać i dzieci na dobrych obywateli kraju wychować. Niestety — do tego nigdy nie przyjdzie. Straciłem wiarę w przysięgę kobiety, w jej miłość — i jeżeli kiedy słyszę w czasie ślubu wymawianą rotę przysięgi przez kobietę, w duchu sobie mówię: „To fałsz!“ „To obłuda!“ — kobieta dzisiejsza będzie kochać, jeżeli będzie miała na wszystkie swoje zachcianki, jeżeli będzie mogła imponować czemś drugim kobietom, jeżeli będzie miała wytwornie urządzone mieszkanie, ładną czwórkę i elegancki powóz — dosyć służby, najnowszej mody suknie, gdy będzie mogła odwiedzać kąpiele zagraniczne każdego sezonu. Jeżeli jednak nie ma nadziei tego wszystkiego kiedyś osiągnąć, to zrobi tak — jak ze mną moja narzeczona zrobiła. Idź w „duraki“ może się lepszy trafi.

Po trzyletniej rozpaczy za stratą kobiety kochanej, przyszedłem do równowagi moralnej — i dziś choć to już długi szereg lat minął od wypadku opisanego, jakoś mi dobrze ze starokawalerstwem. Dnie spędza się na pracy, wieczory na czytaniu, w domu ma się spokój i ciszę grobową, nikt kołków na głowie nie ciosa, towarzystwo ludzkie zastępuje mi pies legawy faworyt, — a w miejsce krzyku dzieci mam kanarka, który cały dzień ładnie śpiewa. Dziś o żadnej kobiecie ani pomyślę, każda jest mi wstrętną, unikam nawet towarzystwa kobiet z sąsiedztwa — i dobrze mi.

XII.

„Dlaczego się nie ożeniłem?“... Ten napis, gdy wracam późnym wieczorem do mego samotnego, kawalerskiego pokoju, maluje mi na ścianie fosforycznie błyszczącemi zgłoskami jakaś niewidzialna ręka. Zapalam wtedy co rychlej świecę. Weselej jest, gdy jasno i napis znika.

„Dlaczego się nie ożeniłem?“

*

...Poznałem ją na Wysokim Zamku, na werandzie restauracyjnej, patrzącej na panoramę Lwowa. Była z ojcem, mamą, siostrami niżej lat czternastu i braciszkiem urwiszem. Ojciec jej miał jakąś sprawę do mnie, przysiadł się więc do mojego stolika. Gdyśmy obgadali interes, rzekł: „Pan tak sam, proszę do towarzystwa, zapoznam pana z mojemi paniami“

Nie mówiła ani za dużo, ani za mało, a gdy mówiła, mówiła rozumnie. Miała śliczny różowy staniczek i niebieskie oczy. Zauważyłem, że oblicze mamusi rozpogodziło się, gdy usiadłem przy ich stole. Godzina prawie minęła bardzo szybko i przyjemnie, a gdy żegnałem się z paniami, mama ogromnie wymownie i serdecznie zapraszała mnie w imieniu swojem i męża do złożenia u nich wizyty.

— Pan, człowiek na stanowisku, powinien więcej udzielać się towarzystwu.

Gdy wracałem do domu, długo czułem w dłoni ciepły uścisk rączki tej, która miała różowy staniczek i niebieskie oczy...

Na drugi dzień wieczorem znalazłem się znowu na Wysokim Zamku. Idąc alejami, szukałem spragnionemi oczyma ślicznego różowego staniczka. Może i dziś są — myślałem. Gdym się kręcił po restauracyjnym ogródku, dobiegł mych uszu głos: „Niech się mama już nie gniewa, ten pan wczorajszy idzie“. To byli oni, znów siedzieli na werandzie. Mama powstała na moje powitanie, witając mnie serdecznie, jak starego znajomego. Papa i synalek dowcipkowali, jak wczoraj, mimo tych dowcipów było mi jednak bardzo dobrze. Przeszkadzała mi tylko noga od stołu. Dowiedziałem się, że jej na imię było Zosia. Mama mówiła:

— Pan musi przyjść na imieniny, 15. w niedzielę, w ten dzień u nas wielkie rodzinne święto.

Zanosiło się na burzę, trzeba było wracać. Koło pałacu arcybiskupiego zaczął deszcz kropić. Był brak parasoli, tylko dwa: papy i mój. Podałem jej ramię i osłoniłem parasolem. Koło pałacu namiestnikowskiego minęła nas jakaś para. Usłyszałem w przelocie: ...„Już są po słowie“... (reszta nie doszła mnie już)... Było mi dobrze koło tego młodego stworzonka, z tą ciepłą rączką, która we mnie różowe nadzieje rozpalała, ale te słowa były dla mnie jakby ukłóciem w ramię. Odsunąłem nieco rękę od różowego staniczka.

— Ale państwo młodzi (znowu uczułem ukłócie szpilki) idą tak żwawo, że my starzy nadążyć nie możemy — odezwała się mama.

Po chwili:

— Panie Ignacy, dlaczego pan właściwie się nie żeni. Byłby już czas. Prawda mężu, aż radość patrzeć jak oni idą zgodnie. (Nienaturalny śmiech). Dobrana para.

Dość już miałem tych szpilek. Wysunąłem rękę i zamknąłem parasol: „Już deszcz nie pada“ rzekłem.

Mama: „Ależ panie Ignacy, jeszcze pada“.

W istocie kropił, otworzyłem parasol. Na szczęście do domu było już niedaleko. Gdy się pożegnałem, miałem wypieki na twarzy i zdawało mi się, że jestem rybą, którą koniecznie chciano złapać na parasol. Przez pewien czas omijałem Wysoki Zamek.

*

„Dlaczego się nie ożeniłem?...“

...Pośrednik pokątnego kredytu mówił mi: „Jak długo człowiek jest kawaler, to dobrze, może mieć długi jak *Stabsoficier*. Przyjdzie czas, taki kawaler się ożeni i wszystko będzie w porządku“.

I ośrednik śmiał się, ale mnie wcale nie było wesoło. Ożenić się z nią, z tą jasnowłosą lotą istotą? Nie — nie mogę. W rozżalonej fantazji ujrzałem obraz licytacji, zarządzonej przez moich wierzycieli: Funkcjonarjusze p. Korytowskiego stemplują nietylko moje meble, książki, obrazy, ale i żonę.

*

„Dlaczego się nie ożeniłeś“ zapytałem doktora K.

„Z niekochaną nie ożeniłbym się nigdy, a nie żeniłbym się z tą, którą bym kochał, bo bałbym się, że nie zdołam jej uszczęśliwić“.

Te słowa powiedziane były szczerze.

Obchód Mickiewiczowski.

Lwów 23. maja.

Illuminacja.

Pierwsze światła zapalono o godzinie 9. a wnet potem całe miasto zapłonęło ogniem. Przez godzinę Lwów był podobny do potwora, błyskającego miljonem żółtych oczek. Z gmachów publicznych malowniczo przedstawiała się politechnika, na której paliły się cztery ogromne lampy smolne, oświetlające bardzo gustowne transparenty. Kasa oszczędności jaśniała promiennem światłem słońc elektrycznych. Bogato był illuminowany ratusz, kasa oszczędności, tow. kredytowe ziemskie, a Księgarnia Polska w bardzo pomysłowy sposób umieściła w szybie sklepowej portret Mickiewicza, otoczony tytułami jego poematów. Na balkonie domu robotniczego, który był również oświetlony, widniał biust poety i sztandary polskie. Ruch na ulicach miasta był bardzo ożywiony, zwłaszcza, że ulewny deszcz, który padał przeszło dwie godziny po upalnym i parnym dniu, orzeźwił w cudowny sposób powietrze.

Depesze gratulacyjne.

Prezydent miasta dr. Małachowski otrzymał w ciągu dnia wczorajszego mnóstwo depesz gratulacyjnych, między innymi od klubu narodowości słowiańskich w Wiedniu, od czeskiej Akademji umiejętności w Pradze, od Jarosława Vrchlickiego i J. Sladka, jako tłumaczy Mickiewicza na język czeski, i wreszcie od czeskiego Domu narodowego w Wiedniu z hasłem: „kochajmy się — nie dajmy się!“

Podziękowanie.

Komitet urządzający obchód stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania tym wszystkim, którzy do uświetnienia obchodu się przyczynili.

W szczególności wyraża komitet podziękowanie wszystkim instytucjom publicznym, korporacjom, stowarzyszeniom, członkom straży obywatelskiej, Sokołom, młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, a głównie dzielnej młodzieży gimnazjalnej, która swem taktownem postępowaniem potrafiła wzorowo utrzymać porządek, dalej wszystkim poszczególnym osobistościom, które obecnością swą i współudziałem w pracach obchodu starania komitetu poprzeć raczyli, a wreszcie przedstawicielom klasy robotniczej, szanownej publiczności i wszystkim mieszkańcom tego grodu, którzy stosując się wszędzie i ściśle do przepisanego porządku utrzymali godność stolicy kraju.

We Lwowie 22. maja 1898. *Godzimir Małachowski, Michał Michalski, Antoni Małecki, Adam Krechowiecki, Antoni Dzięduszelewicz.*

Wieczorek

„Przyjaźń“, stowarzyszenie zapomogowe katolickich robotników, w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, urządziła wczoraj wieczorem w lokalu „Jedności“ uroczysty wieczorek ku czci nieśmiertelnego wieszcza. W sali przepełnionej członkami obojga płci, wypowiedział słowo wstępne o życiu i dziełach Adama Mickiewicza ks. Wróblewski, dalej wchodziły w program deklamacje z dzieł wiekopomnego wieszcza przez pp. Gołba i Stelika. Członek Miśkiewicz (ucharakteryzowany za starego żebraka) oddeklamował znakomicie „Porwanie syna Litwinki“, za co zasłużone zbierał oklaski. W końcu chór stowarzyszenia z współudziałem własnej orkiestry wykonał kantatę „W setną rocznicę urodzin Mickiewicza“ utworu prof. Urbanka.

Nabożeństwo.

Staraniem stowarzyszenia katolickich „Jedność“ odbyło się o godz. 10. uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. P. Marji Śnieżnej. Wzięli w niem udział członkowie „Jedności“ i „Przyjaźni, oraz bardzo licznie zebrana publiczność. Kazanie wypowiedział ks. Szczęsny Malarski, zachęcając wymownemi słowy w myśl ideałów Mickiewicza do zgody i jedności w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny.

Na strzelnicy.

Ku czci Adama Mickiewicza odbył się uroczysty obchód w sali strzeleckiej w niedzielę t. j. 22 b. m. dla publiczności dzielnicy IV. Obchód ten wypadł pod każdym względem imponująco, a złożyły się nań: przemówienie p. R. Kwiatkowskiego, wypowiedziane z wielką swadą i zrozumieniem rzeczy, śpiew choralny młodzieży, jakoteż solowy p. Szymańskiego, art. opery, którego nagrodzono rzęsistymi oklaskami, śpiew solowy p. Kochównej, a wreszcie deklamacja utworów wieszcza i obraz z żywych osób układu artysty malarza p. Jaworskiego. Między publiczność, która zapełniła salę po brzegi, rozdano wiersz p. Ignacego Nowickiego, specjalnie na tę uroczystość napisany. Ze uroczystość ta wypadła świetnie, lwia część zasługi należy się komitetowi, który nie szczędził trudów i zabiegów. aby godnie uczcić jednego z największych poetów. Komitet stanowili pp. Gołąb Andrzej, ks. Hićkiewicz, proboszcz parafji św. Antoniego, dyrektor szkoły im. św. Antoniego Wł. Kropiński, radca magistratu Strzelbicki i p. radczyni Jakubowska.

W teatrze.

W ładnie dekorowanym teatrze odbyło się zakończenie dnia Mickiewiczowskiego. Publiczność zjawiła się we frakach. Widownia zapełniona szczelnie. Wśród widzów: marszałek kraju hr. Badeni i namiestnik hr. Piniński. Wieczór rozpoczął się prologiem Kazimierza Tetmajera, wygłoszonym przez panią Stachowiczową. Nastąpiła kantata Jana Galla do słów Konopnickiej, wykonana przez połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich, poczem artyści naszego teatru odegrali obraz sceniczny w 3. aktach Zygmunta Sarneckiego z muzyką Słomkowskiego pt. „Adam i Maryla“. Sztuka ta, napisana umyślnie na dzisiejszą uroczystość, wywarła silne wrażenie. Postacie Mickiewicza, Zana, Maryli Wereszczakównej itd. przesuwające się przez scenę, wywoływały jakiś wyjątkowy, dziwny efekt. Kostjumy stylowe z epoki pobytu Mickiewicza na Litwie przyczyniły się do tem większego powodzenia. Treścią utworu jest stosunek poety do panny Wereszczakównej i jej prozaiczny koniec: zaślubienie bogatego hrabiego. W wykonaniu brał udział liczny personal. Doskonale scharakteryzowani byli zwłaszcza pp. Chmieliński (Mickiewicz) i Wostrowski (Zan). Pani Bednarzewska była śliczną Marylą. W dalszym ciągu przedstawienia chóry lwowskich tow. śpiewackich wykonały kantatę Stanisława Niewiadomskiego do słów Tetmajera, a p. Żelazowski wygłosił wiersz W. Bełzy. O godzinie $^1/_2$12. skończyło się przedstawienie wspaniałą apoteozą Mickiewicza wedle pomysłu Styki. Przy sposobności należą się słowa szczególnego uznania znakomitej muzyce 80. pułku z jej kapelmistrzem p. Friedrichem na czele. W wykonaniu obu kantat Galla i Niewiadomskiego podczas obchodu dzisiejszego położyła ona równe z naszemi towarzystwami śpiewackiemi zasługi, spełniając swe zadania świetnie. Zaznaczyć też wypada, że ze strony władz pułkowych doznał komitet nadzwyczajnej uprzejmości w udzieleniu orkiestry.

Korespondencje.

Szczerzec 21. maja. Za inicjatywą kółka pedagogicznego zawiązał się w naszem mieście komitet celem uroczystego obchodu jubileuszu Mickiewiczowskiego. Na zaproszenie komitetu odprawił dnia dzisiejszego o godzinie 9. ks. dziekan Zaremba mszę św. podczas której wygłosił ks. dr. Loga, proboszcz z Siemianówki, piękne kazanie — podnosząc ważność i znaczenie obchodów narodowych i zasługi wieszcza Adama, zaś chór, złożony z młodzieży szkolnej, śpiewał nabożne pieśni. W kościele zebrała się licznie inteligencja miejscowa i zamiejscowa, przybył także ze swą małżonką były prezydent izby posłów p. Dawid Abrahamowicz, młodzież szkół ze Szczerca i z Łanów z gronem nauczycielskiem otoczyła biust, w kwiaty i zieleń ubrany, nieśmiertelnego Adama, tylko mieszczanie i włościanie zebrali się w małej liczbie.

Po mszy św. odbyła się na boisku gimnastycznem uroczystość szkolna, na którą złożyły się przemówienia kierownika szkoły, śpiewy i deklamacje, wyjęte z utworów wieszcza, a wygłoszone przez młodzież szkolną. Dnia 5. czerwca br. odbędzie się wieczorek wokalno-deklamacyjny ku uczczeniu jubileuszu Mickiewiczowskiego.

Kałusz. Celem uczczenia setnej urodzin Adama Mickiewicza odbędzie się w Kałuszu w czwartek 26. maja r. b. uroczysty obchód. Program: O godz. 12$^1/_2$ uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym. O godz. 11$^1/_2$ odsłonięcie pamiątkowej tablicy na gmachu nowej szkoły. O godz. 12. otworzenie ulicy im. Adama Mickiewicza. O godz. 12$^1/_2$ nabożeństwo w miejscowej synagodze. O godz. 1. zebranie w salach rady powiatowej z przemową i odczytem poczem nastąpi rozdawanie pamiątkowych książeczek i portretów wieszcza. O godz. 8. wieczorem, koncert, w salach towarzystwa kasynowego.

W Krasiczynie odbędzie się za staraniem p. Tarnawskiej, żony dyrektora browaru i p. Szyszkowskiej, kierowniczki szkoły w Krasiczynie, obchód Mickiewiczowski dnia 29. maja br.

W Mościskach obchód odbędzie się dnia 25. maja br. O godzinie 9 rano odprawioną zostanie msza św. w obu obrządkach w kościele parafjalnym z kazaniem okolicznościowem i odsłoniętą zostanie wmurowana tam tablica pamiątkowa. Udział w nabożeństwie weźmie gremjalnie rada miejska, „Sokół“ i straż pożarna ochotnicza. Po mszy św. zasadzi młodzież szkolna drzewko na podwórzu szkolnem na pamiątkę tego obchodu przy odśpiewaniu pieśni, poczem nastąpi przemówienie okolicznościowe do młodzieży, śpiew i deklamacja. Komitet obchodu stanowią pp.: hr. Stadnicki, Krokowski, ks. Białogłowski, Wisłocki, Jabłoński.

Program uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza odbyć się mającego w Sądowej Wiszni, W środę 25. maja 1898 o godz. 9. wieczór pochód z pochodniami ulicami miasta i następnie przemówienie z balkonu gmachu magistratu. W czwartek 26. 1. o godz. 6. rano salwy moździerzowe i pobudka. 2. O godz. 10$^1/_2$ rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościołach obu obrządów. 3. Poświęcenie i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. 4. Przemówienie okolicznościowe i rozdanie książeczek jubileuszowych. 5. O godzinie 4 popołudniu uroczystość dla młodzieży szkolnej z rozdaniem upominków.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 24. maja.

O godz. 5$^1/_2$ popoł. koncert muzyki wojskowej 30 pp. przed namiestnictwem.

W Czytelni katolickiej o godzinie 7. wieczór Mickiewiczewski.

Teatr hr. Skarbka: „Adam i Maryla“. — Początek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (24): Joanny wd. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o godzinie 7. minut 36.

Przeniesienia. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych przeznaczył starostów: Antoniego Hołodyńskiego ze Skałatu i Władysława Pizara z Kolbuszowej do służby w namiestnictwie, przeniósł starostów: Juljana Pokińskiego ze Lwowa do Tarnobrzega, Juljusza Majewskiego z Kałusza do Kolbuszowy, Władysława Gałeckiego z Żydaczowa do Brzeska, Antoniego Pogłodowskiego z Brzeska do Chrzanowa i Władysława Fedorowicza ze Lwowa do Gródka, wreszcie poruczył starszemu komisarzowi Kazimierzowi Bukowczykowi kierownictwo starostwa w Kałuszu, starszemu komisarzowi powiatowemu Antoniemu Szydłowskiemu kierownictwo starostwa w Skałacie i sekretarzowi namiestnictwa Janowi Turek-Niewiadomskiemu kierownictwo starostwa w Żydaczowie.

Ze sfer kolejowych. Inżynier adjunkt Bernard Nagel mianowany zastępcą naczelnika sekcji konserwacji w Haliczu. — Rewident Stanisław Dulęba mianowany kontrolorem kasowym w dyrekcji stanisławowskiej.

Samobójstwo. Stanisław Arłamowski, malarz pokojowy ze Stanisławowa, odebrał sobie zeszłego tygodnia w Kopeczyńcach życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną miała być nieuleczalna choroba.

Ostemplowanie podań do ministerstwa kolejowego. Za inicjatywą izby handlowej wiedeńskiej, zaprowadziło ministerstwo kolejowe uwolnienie od stempli pewnej klasy podań, do tego ministerstwa wnoszonych. Dotyczy to mianowicie zażaleń przeciw uchwałom dyrekcji kolei państwowych w sprawach natury prywatno-prawnej, jeżeli chodzi o takie pretensje, których można dochodzić w drodze sądowej. Zatem w sprawach wynagrodzenia szkody z powodu straty lub uszkodzenia przesyłek kolejowych, z opóźnienia terminu dostawy, z powodu śmierci lub zranienia osób itp. rekursa przeciw uchwałom dyrekcji wnoszone dla ministerstwa, odtąd wolne będą od stempla. Inne zaś rekursa, jako to: dotyczące udzielenia zniżek taryfowych lub innych ulg regulaminowych, nadal muszą być ostemplowane.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj około godz. pół do 3. strzelił do siebie w zamiarze samobójczym słuchacz farmacji Władysław Motrycz. Kula rewolwerowa utkwiła w piersi pod skórą, nie zagrażając życiu desperata, którego stacja ratunkowa odwiozła na klinikę.

Liga ludzi szanujących język polski. Od jednego z najpoważniejszych obywateli m. Krakowa, męża powszechną czcią otoczonego, otrzymujemy następujące słuszne uwagi: „W tym samym dniu czytam w dziennikach lwowskich szumny program uroczystości na cześć Mickiewicza i notatkę (w innem miejscu *Dziennika*), że Goldstern, urodzony i wychowany w Galicji, gdzie zrobił ogromny majątek i miał czas go stracić, odpowiada jako świadek w procesie po niemiecku, bo po polsku mówić nie nauczył się.

„Trudno o coś bardziej zawstydzającego dla całego społeczeństwa polskiego. Trudno o dosadniejszy dowód braku poczucia godności narodowej, braku siły i męskości, wreszcie braku miłości dla swego języka i braku rzetelnego patrjotyzmu u tych wszystkich, wśród których Goldstern wychował się i żyje.

„On się po polsku nie nauczył, choć wiele z Polakami zawierał interesów! — więc widocznie przez całe swe życie nie potrzebował łamać sobie języka polszczyzną, bo uprzejmi Polacy tego nie wymagali, nieraz zapewne radzi nawet, iż swą niemieczczyzną popisać się mogli. To dziwnie smutne, skoro się głębiej człowiek nad tem zastanowi.

„Czy nie byłoby stosowne obecnie *ex re* uroczystości Mickiewiczowskich zawiązać ligę ludzi szanujących język polski, którzyby się zobowiązali nie używać wobec żydów nigdy innego języka jak polskiego? Na to już czas najwyższy!"

Myśl to bardzo piękna. Możeby komitet Mickiewiczowski rozwiązując się, zawiązał obok komitetu pomnikowego także drugi, któryby się zajął utworzeniem owej ligi.

Kronika krakowska. Kraków 22. maja. Wczoraj nadeszła tu nowa figura do pomnika Mickiewicza nz Rynku krakowskim. Starą nieszczęsną figurę odwieziono na skład do szopy miejskiej na Dajworze, a potem sprzedaną będzie w drodze licytacji na stopienie. Żydki kupią Mickiewicza. W mieście panuje ogromne zaciekawienie, jak też wygląda nowa figura; opis *Gazety Lwowskiej*, nadesłany po odlaniu z Rzymu, nie uprawnia do różowych nadziei. Spodziewamy się też przybycia marszałka krajoweg Stanisława hr. Badeniego, który zapewne zechce obejrzeć figurę przed ostatecznem ustawieniem jej na tronie pomnika i pokazać przedtem znawcom i dziennikarzom.

Dzisiaj w południe otwartą tu została wystawa haftów makowskich. W miasteczku Makowie istnieje szkoła hafciarska; ukończone wszakże uczennice i dawniejsze hafciarki wyzyskiwała niemiłosiernie spekulacja żydowska. By jej zapobiedz, założyły znane artystki-malarki, panie Leona i Karolina Bierkowskie spółkę pod firmą: „Pracownia zjednoczonych hafciarek w Makowie", na czele której stanęła fachowa kierowniczka p. Marja Smolarska. Celem spółki jest dostarczanie roboty hafciarkom i korzystna sprzedaż ich wyrobów. Pracownia stanęła do popisu na szerszej arenie w Krakowie i urządziła wystawę w Czytelni kobiet. Wystawa, na której otwarcie przybyło grono wybitnych osób, reprezentanci prasy, panie, wypadła kardzo dobrze i zgromadziła śliczne okazy haftów białych i kolorowych. Oprowadzały panie Bierkowskie i Marja Smolarska. Wystawa potrwa trzy dni i jest wymownym dowodem zdolności i pracowitości naszego ludu.

Mianowania. Kontrolor pocztowy Lubin Józef Prus-Więckowski mianowany starszym kontrolerem pocztowym we Lwowie

Ks. kardynał Sembratowicz przyjął w niedzielę rano o g. 5 sakrament namaszczenia olejem św. z rąk mitrata Turkiewicza. Potem wysłuchał ks. kardynał mszy św. odprawionej w swojej kaplicy, a w południe przez moment bawił na balkonie.

Dyrekcja poczt ogłasza: Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Koniuchowie na dworcu kolejowym (powiatu stryjskiego) wejdzie w życie z dniem 1 czerwca 1898 z tym samym zakresem działania.

Wyścigi cyklistów odbyły się w niedzielę po południu przy dość silnym udziale publiczności. Był to pierwszy wiosenny *meeting*. Z dziewięciu zapowiedzianych biegów dwa ostatnie nie doszły do skutku, ponieważ ulewny deszcz, który się puścił około g. $^1/_2$6 zmusił do odwrotu zarówno aktorów, jak widzów. W pierwszym „biegu nowicjuszów" zwyciężył Władysław Łazowski, w drugim „głównym" Seweryn Komoniewski, w trzecim „wyścigu zachęty" Juljan Krupski, w czwartym „wyścigu na tandemach" Stanisław Gustowicz i Mieczysław Gelpi, w piątym „wyścigu powolnym" Karol Czużak, który zwycięstwo swoje zawdzięcza tej okoliczności, iż dwaj jego rywale wywrócili się, co jest łatwem do usprawiedliwienia, gdyż powoli jechać na bicyklu jest bardzo trudno. Wyścig „czerwonych i czarnych" pozostał nierozegrany — dwa odpadły.

Wypadek, który mógł się skończyć fatalnie, wydarzył się w niedzielę około godz. 6$^1/_2$ wieczorem na kolei elektrycznej. Wskutek gwałtownej ulewy na szyny tramwajowe na ulicy Kopernika, tuż przy wylocie ul. Wronowskich, naniosła woda spływająca tyle namułu i gruzów, że wóz nr. 16 dążący w stronę dworca wyskoczył ze szyn. Dzięki przytomności maszynisty, który silnie i w jednej chwili zahamował, obyło się bez nieszczęścia. Na miejsce przybył natychmiast dyrekter Tomicki, pod którego osobistym nadzorem wprowadzono wóz na tor. Przerwa w ruchu trwała około pół godziny.

Piorun uderzył podczas niedzielnej popołudniowej burzy na ulicy św. Stanisława.

Grad. Z Siedlisk nad Sanem (pow. Brzozów) donoszą, iż dnia 18. bm. o godz. 1 po południu spadł w okolicy tamtejszej grad. Gminy: Siedliska, Poręby, Huta, Jasionów i Gdyczyna są obrazem istotnego zniczczenia. Mieszkańców czeka nieopisana nędza.

* **Tow. prawnicze** począwszy od 24. maja co wtorku urządzać będzie wycieczki do Żelazne wody (nad stawem Kamińskiego).

* **Wyścigi** na łodziach, które odbędą się na stawach Panieńskich podczas festynu w d. 1. czerwca br., nowością swoją budzą tutaj wielkie zainteresowanie. W program wchodzą 4 biegi, tj. cercle towarzyskie na t. zw. „skullerach", bieg na czajkach, bieg główny na łodziach, o ruchomych siedzeniach i na sandolinach, wyścig rybacki „tempête, vaeiseau, cours", w którem bierze nagrodę pierwszy zdobywca portu, wyścigowcom przez startera wskazanego. Godność startera przyjął p. Marjan Jaroszyński. Na zakończenie ewolucyj stawowych wyruszą wszystkie łodzie, stosownie udekorowane, do walki na confetti, a walce tej przyświecać będzie spalenie ogni sztucznych i bengalskich. Żeby zaś „Nocy weneckiej" i śpiewu nie brakło, postarano się również o pozyskanie chóru na wykonanie kantaty na łodziach.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na kolumnę Mickiewicza złożył klub kręglowy tow. strzeleckiego 15 zł.

Zmarli:

Klimowicz Jan, radny m. Lwowa, zmarł onegdajszej nocy. Przed kilkunastu miesiącami straciwszy ukochaną córkę, ze zmartwienia zapadał coraz bardziej na zdrowiu i był zmuszony szukać ratunku sił w Abazji. Zabawiwszy tamże kilka tygodni, bez polepszenia wracał do kraju i śmierć zaskoczyła go w wagonie kolejowym po drodze z Rjeki do Zagrzebia. Zwłoki zatrzymano na jednej ze stacyj chorwackich, skąd dano znać rodzinie o wypadku. Onegdaj udał się na miejsce syn, by sprowadzić zwłoki ojca do Lwowa.

Zygmunt Pleśniak, pomocnik handlowy, w 25 r. życia w Drohowyżu.

Roman Nałęcz Koczanowicz, b. właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 54, zmarł w Krakowie.

Ludwik Schaitter, zasłużony obywatel miasta Rzeszowa, urodzony w r. 1832, zmarł tam dnia 12 b. m. W roku 1863 mianowany był przez Rząd Narodowy członkiem komisji wojennej na powiat rzeszowski i z tego powodu dostał się do więzienia z Hermanem Praschillem, Wiktorem Zbyszewskim, Rylskim, Fosiewiczem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Adam i Maryia", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego, muzyka Franc. Słomkowskiego.

Z izby sądowej

Książę Spador Himmelstein.

Stryj 21. maja.

Przed sądem przysięgłych odbyła się tu rozprawa karna, w której jako oskarżony stawał b. ekspedytor pocztowy i właściciel realności w Różniatowie, Władysław Ćwikliński, pod zarzutem popełnienia świadomego oszustwa na szkodę skarbu państwa. Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: Ćwikliński, bawiąc w grudniu zeszłego roku w Wiedniu, nadał stamtąd pod adresem swojej żony Heleny w Rożniatowie kopertę pieniężną, do której włożył skrawki papieru, zapieczętował to lakiem i własną pieczęcią i zaopatrzył napisem, iż wewnątrz znajduje się 3.800 zł. — a to 3 banknoty po 1000 i 8 po 100 zł. Cała ta manipulacja miała na celu, aby Ćwikliński po odebraniu listu przez żonę mógł narobić alarmu, że skradziono mu pieniądze — i żądać odszkodowania. Istotnie wróciwszy do Rożniatowa, udał się natychmiast z żoną na pocztę i po otworzeniu koperty, w której znajdowały się tylko skrawki papieru, odegrał ułożoną z głowy komedję. Akt oskarżenia przedstawia Ćwiklińskiego jako blagiera pierwszej klasy. Opowiadał on w sekrecie niektórym dobrodusznym obywatelom miasteczka Rożniatowa, że ma jakieś rozległe lasy i dobra ziemskie, trzy kamienice w Stanisławowie, 50 par koni roboczych, 16 par cugowych, 100 bydła rogatego, pół miljona gotówki, że prowadzi wielkie interesa w Wiedniu — i wreszcie, że jest właściwie księciem Spador Himmelstein, którego dzieckiem wskutek jakichs tajemniczych intryg oddano na wychowanie niejakiemu Ćwiklińskiemu. Jednem słowem plótł takie bajki, że albo należy jego uważać za chorego na umyśle, albo tych, którym się zwierzał, za piramidalnie naiwnych. Po przeprowadzeniu rozprawy, w toku której przesłuchano świadków Włodz. Kramarza, Parylaka i J. Richtera z Wiednia, oraz kilkunastu z Rożniatowa, pokazało się, że oskarżenie nie jest poparte dostatecznymi dowodami i na tej podstawie Ćwiklińskiego uwolniono. Bronił go adwokat dr. Włodzimierz Aichmüller, oskarżał prok. Czerwiński, śledztwo prowadził sędzia Kmicik.

Stanisławów 22 maja.

(Żonobójca.)

Niewesołe miesiące miodowe miała 17-letnia Naścia Skorypska z Bobrownika, wyszedłszy przed rokiem za mąż za Matija Krasnija. Mąż od początku nie wiele dbał o żonę, a choć zdrów i silny, miał wstręt do pracy, wałęsał się w odartem odzieniu po okolicznych wsiach i nieraz tygodniami, a nieraz miesiącami nie bywał w domu.

Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności życie obojga młodych coraz gorzej się układało, zwłaszcza, że mąż podejrzywał żonę, że w jego niebecności pociesza się z innym.

W dniu 15 stycznia powrócił Matij Krasnij wieczorem z jednej ze swych wycieczek do domu, a gdy go żona zaraz na wstępie przywitała zapytaniem, czy przyniósł ze sobą pieniądze, odrzekł jej widocznie rozgoryczony: „ty mene pytajesz o hroszi, a ne pytajesz czym obidaw". Gdy mu zaś żona na to oświadczyła: „najidź sia kolok", opuścił chatę i wyszedł na podwórze.

Zaledwie przystąpił próg chaty, wybiegli za nim żona i jej brat. Wówczas — jak opisuje akt oskarżenia — żona uderzyła Matija tyczką po głowie, a on chwyciwszy ją przyparł do wrót i zaczął nożem po całem ciele uderzać tak szybko, że nawet nie miała czasu zawołać o pomoc. Zaraz po tym czynie uciekł, żona goniła za nim jeszcze parę kroków, a gdy wróciła do izby, spostrzeżono na niej pociętą nożem suknię, zaczerwienioną od sączącej się krwi. Nazajutrz zmarła Naścia, a na ciele jej znaleziono sześć ran w różnych miejscach.

Oskarżony przyznał się do zbrodni, tłómaczy się atoli, że działał w obronie koniecznej, albowiem żona i szwagier okładali go kijami po całem ciele, chcąc go zabić, a gdy jak twierdzi, nosiła się żona już od dawna z myślą pozbycia go się, aby wyjść za mąż za innego.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy potwierdzili pytanie, że oskarżony działał w obronie koniecznej, ogłosił przewodniczący uwalniający wyrok.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wystawa bydła** przeglądowa, urządzona staraniem stanisławowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, odbędzie się dnia 18 czerwca rb. w Stanisławowie na placu Targowica przy ul. Halickiej. Ładne okazy bydła otrzymają nagrody od 10 do 100 koron.

Delegacje wspólne.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Budapeszt 23. maja. Dziś odbywa się plenarne posiedzenie delegacji austrjackiej. Liberał Schücker zainterpelował ministra wojny co do prywatnego monopolu fabryki „Nobel" wyrabiającej dynamit, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Antysemita Bielohlavek uderza ostro na Węgrów za ich opór stawiany powiększeniu marynarki. Następny mówca liberał Gomperz rzekł, że całem sercem przyłącza się do wotum zaufania uchwalonego przez komisję ministrowi hr. Gołuchowskiemu i prosi go, aby zawczasu porobiono przygotowania do nowych traktatów handlowych.

W dalszym toku omawia p. Gomperz położenie przemysłu austrjackiego, który potrzebuje nietylko inicjatywy prywatnej, ale pomocy wszystkich czynników, mogących przyczynić się do jego rozwoju. W końcu wyraża mówca nadzieję, że przecież przyjdzie do skutku sprawiedliwa ugoda z Węgrami. Po nim zabiera głos dr. Schücker.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Trjest 23 maja. Socjalistyczny dziennik *Laboratore* donosi, iż posłowie socjalno-demokratyczni uczynią wniosek o postawienie obecnego gabinetu w stan oskarżenia, a to za żądanie uchwalenia dodatkowego kredytu w sumie 30 miljonów.

Mattino donosi, iż rząd uzyska w jesieni sankcję ustawy o regulacji płac urzędniczych. Na pokrycie wydatku ma być użyty podatek od sprzedaży cukru na podstawie § 14.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 23. maja. Leon Castillo pozostaje nadal na stanowisku ambasadora w Paryżu.

Madryt 23. maja. Dzienniki i koła polityczne wyrażają oburzenie z tego powodu, iż okręty amerykańskie pod Guantanamo wywiesiły flagę hiszpańską.

Madryt 23. maja. Koła urzędowe zapewniają, że rząd hiszpański zdecydowany jest wysłać okręty pomocnicze do wybrzeży amerykańskich z rozkazem, aby poprzecinały wszystkie kable, dochodzące do Stanów Zjednoczonych, jeżeli Amerykanie odważą się przeciąć kabel, łączący Kubę z Hiszpanją.

Waszyngton 22. maja. Urząd marynarki zaprzecza pogłosce, jakoby pod Lemole St. Nicolas (Haiti) miała miejsce walka, w której rzekomo zatonęło 12 okrętów hiszpańskich.

Madryt 23. maja. Kandydatów na ministra spraw zewnętrznych wymieniają mnóstwo, między innymi Groizarda, Navarra i Rodriga.

Nowy Jork 23 maja. Wiadomość o połączeniu się powstańców kubańskich z Hiszpanami potwierdza się. Wywołała ona tutaj ogromną konsternację.

Nowy Jork 23 maja. Rząd ma zamiar poprzecinać wszystkie kable łączące Kubę, prócz kablu Key-West-Hawana, znajdującego się pod kontrolą rządu.

Madryt 23. maja. Marszałek Blanco nadesłał depeszę, że wojska hiszpańskie pobiły powstańców w prowincji Matanzas.

Madryt 23. maja. Leon Castillo przybył tu z Paryża i konferował wczoraj długo z prezesem gabinetu Sagastą. Sagasta nabrał przekonania, że Leon Castillo niezbędnym jest na obecnem stanowisku ambasadora w Paryżu i dlatego odstąpił od zamiaru powierzenia mu urzędu ministra spraw zagranicznych. Urząd ten objąć ma podsekretarz staniu Gutierrez Aguera, były poseł hiszpański w Sztokholmie.

Nowy Jork 23. maja. Władze portowe otrzymały rozkaz nie wypuszczać na morze żadnego okrętu naładowanego węglem, a udającego się do któregokolwiek z portów antylskich, meksykańskich lub do wybrzeży Ameryki środkowej i południowej.

Wielkie zaniepokojenie wywołała tu depesza z Montrealu w Kanadzie, że na wybrzeżach Nowej Szkocji widziano dziesięć okrętów wojennych prawdopodobnie hiszpańskich. Obawiają się, że flota ta bombardować będzie miasta amerykańskie na wybrzeżach Atlantyku.

Madryt 23. maja. Od trzech dni niema żadnej wiadomości o ruchach eskadry, zostającej pod wodzą admirała Cervery, który, jak wiadomo, wypłynął z portu San Jago na Kubie. W sferach rządowych nie można absolutnie nic dowiedzieć się o dalszem przeznaczeniu tej eskadry. Zarząd marynarski rozwija gorączkową działalność. W sobotę wypłynęła już z Kadyksu eskadra, do której należą: największy pancernik hiszpański „Pelayo", drugi pancernik „Carlos V", krążowniki: „Patriota", „Rapido", „Alfonso Doce", „Antonio Lopez", trzy pościgowe torpedowce i okręt awizowy „Goraldo". Za kilka dni zaś wypłynąć ma na Ocean pod wodzą admirała Camary eskadra rezerwowa, złożona z okrętów: „Victoria", „Numancia", „Alfons XIII" i „Lepanto".

Dzienniki tutejsze zwracają uwagę rządu na to, że od pewnego czasu odbywa się jakiś podejrzany ruch w angielskim Gibraltarze. Codziennie zawijają tam wielkie okręty transportowe i wyładowują ogromne zapasy węgla, mąki i rozmaitych materjałów wojennych.

Paryż 23 maja. Wedle prywatnych wiadomości nadeszłych z Ameryki, o rychłem zorganizowaniu wyprawy lądowych wojsk na Kubę niema nawet co myśleć. Armja ochotnicza skoncentrowana w kilku obozach Stanów Zjednoczonych jest prawdziwą karykaturą wojska i władze rządowe mają z nią tylko kłopoty. W obozie pod St. Thomas skoncentrowano 15.000 ochotników, samych włóczęgów i międzynarodowych awanturników. Nie mają oni żadnych mundurów, a całą ich odznakę wojskową stanowią chusteczki z żółtego jedwabiu. W Ohio zmobilizowano nibyto pułk kawalerji, ale nie ma on ani jednego konia, żołnierze zaś pomimo tropikalnych upałów chodzą w zimowych ubraniach. Wobec takich stosunków, prezydent Mac Kinley i jenerał Milles sprzeciwiają się stanowczo propozycji sekretarza stanu w ministerjum wojny Algera, który nalega na to, aby nie zwlekać dłużej, lecz bądź co bądź raz już rozpocząć kampanję lądową. W Nowym Jorku zgorszeni są wielce tem, że wysokie posady oficerskie w jeneralnym sztabie rozdano młodym ludziom, synom miljonerów, którzy nigdy w życiu służby wojskowej nie pełnili. Z armji zmobilizowanej w Stanie Wirginji uciekła dotychczas prawie połowa ochotników.

Port au Prince 23. maja. Eskadra hiszpańska zaopatrzyła się na wyspie Curaçao w węgiel i żywność i popłynęła dalej.

Nowy Jork 23. maja. Z Tampy wyruszyła na Kubę ekspedycja składająca się z 400 Kubańczyków. Zabrała ona wielkie zapasy amunicji.

Madryt 23. maja. Przybył tu wczoraj komendant parowca „Monserrat", który onegdaj zawinął szczęśliwie do portu w Corunna. Ludność powitała go z zapałem. Wręczył on ministrowi wojny pismo gubernatora Kuby Blanca.

Dwie kanonierki amerykańskie próbowały przemocą wedrzeć się do portu La Isabele, ale zmuszono je do odwrotu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 23. maja. Hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 23. maja. Minister skarbu Kaizl udał się wczoraj wieczorem do Pragi na pogrzeb swej matki.

Berlin 23. maja, Cesarz przyjmował wczoraj ambasadora Szoegyenyego, który wręczył następcy tronu wielki krzyż orderu św. Stefana, nadany mu przez cesarza Franciszka Józefa.

Potsdam 23 maja. W kościele „Pokoju" odbyła się wczoraj konfirmacja następcy tronu pruskiego, oraz jego brata Eitla Fryderyka w obecności pary cesarskiej, ministrów i attachés wojskowych państw obcych.

Paryż 23 maja. Według *Figara* podpisano już konwencję anglo-francuską, tyczącą się Nigru. Koła urzędowe tak francuskie, jak angielskie zaprzeczają temu jednakże, twierdząc, iż pertraktacje jeszcze są w toku.

Paryż 23. maja. Przy wyborach ściślejszych przepadli Goblet i Gerault-Richard. Wybrani republikanin Luzet i socjalista Bernard.

W Lyonie zamiast Flourensa wybrany Lanessan.

Dotychczas znanych jest 45 rezultatów wyborczych. Wybrani 15 umiarkowanych republikanów, 12 radykalnych, 17 socjalistów i 1 monarchista.

Gibraltar 23. maja. Żołnierze angielscy chcieli podczas ćwiczeń w wiosłowaniu pomimo zakazu wylądować na terytorjum hiszpańskiem. Warta hiszpańska dała ognia. Jeden Anglik zraniony. Anglicy przyznają słuszność Hiszpanom i pociągną swych żołnierzy do odpowiedzialności.

Stambuł 23. maja. Żołnierz grecki zabił wczoraj w Kalabace żołnierza tureckiego.

Ledjewo, miejscowość zamieszkałą przez Turków, spalili Grecy.

Belgrad 23. maja. Zaprzeczają tu pogłoskom o zamierzonej podróży króla za granicę.

Ateny 23. maja. Wojska tureckie opuściły już drugą strefę w Tesalji.

Petersburg 23. maja. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* zamieszcza sprawozdanie o położeniu ludności, dotkniętej klęską nieurodzaju. W żadnej z gubernij nie stwierdzono ani wybuchu głodu, ani tyfusu głodowego. Gdzie była tego potrzeba, tam zapobiegnięto głodowi przez dostarczenie ludności zboża.

Towarzystwo Czerwonego krzyża spieszy wszędzie z pomocą.

Tyfus wybuchł tylko w 7 wioskach gubernji woroneskiej i w mieście Światojkrest w gubernji stawropolskiej. Odpowiednie zarządzenia poczyniono.

Hradec 23. maja. Starania ukaranych oficerów rezerwowych, aby ich koledzy poskładali szarże oficerskie, pozostały dotychczas bez rezultatu.

Dortmund 23. maja. Wskutek pożaru w kopalni w szybie „Zollern" zginęło 45 górników. Dotychczas wydobyto pięciu zabitych.

Kraków 23. maja. Marszałek hr. Badeni przybył tu dzisiaj rano w sprawie budowy pomnika Mickiewicza. Dziś rano o godzinie 8 oglądał wraz z budowniczym Stryjeńskim posąg, znajdujący się na kolei. O godzinie 11 konferował z prezydentem miasta p. Friedleinem w sprawie ustawienia figury i programu uroczystości odsłonięcia pomnika.

Figura główna ustawiona będzie na trzonie dziś o godzinie 4 popołudniu, a o godzinie 5 odbędzie się posiedzenie komitetu budowy pomnika. Marszałek rozporządził, aby pomnika nie pokazywano przed jego uroczystem odsłonięciem.

Buczacz 23 maja. Przy uzupełniającym wyborze posła do rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu Buczacz-Czortków, otrzymali: w Buczaczu Marjan br. Błażowski 155, Juljan Romańczuk 91 głosów, w Czortkowie Marjan br. Błażowski 141, Juljan Romańczuk 65 głosów.

Ogółem w całym okręgu wyborczym otrzymali: br. Marjan Błażowski 296, Juljan Romańczuk 156 głosów. Wybrany zatem został posłem br. Marjan Błażowski, prezes rady powiatowej buczackiej.

Sofja 23. maja. Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciw redaktorowi pisma *Narodni Prawa*, które zarzuciło jenerałowi Komarowowi, iż stoi na żołdzie księcia bułgarskiego i od chwili, gdy otrzymał od niego sutą pensję, zaczął pisywać przychylnie o Bułgarji. Skutkiem skargi wniesionej przez Komarowa sąd pierwszej instancji skazał redaktora na rok więzienia i 3000 franków grzywny. Trybunał apelacyjny zniżył jednak tę karę 4 miesiące więzienia i 1000 franków grzywny.

Londyn 23. maja. Zwłoki Gladstone'a przewiezione zostaną w środę z Hawardenu do Londynu, przez czwartek i piątek wystawione będą na widok publiczny, a w sobotę pochowane zostaną w opactwie Westminsterskiem.

Geestemunde 23. maja. Dziś w nocy wyruszyć ma z portu tutejszego niemiecka wyprawa do bieguna północnego. Kierownikiem naukowym wyprawy jest Teodor Lerner. Ekspedycja wyrusza na pokładzie parowca „Helgoland" pod komendą kapitana marynarki niemieckiej Rüdigera.

Paryż 23. maja. Do sądu paryskiego upłynęło dziś doniesienie przeciw pani Boulancy, znanej z procesu Zoli, o sfałszowanie listów Esterhazego. Sędzia śledczy tuż pod rozpoczęciem rozprawy przeciw Zoli zasystował śledztwo, gdyż okazało się, że listy Esterhazego nie są sfałszowane.

Wersal 23. maja. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw Zoli. Na proces przybyło z Paryż mniej osób, aniżeli się spodziewano. 400 policjantów z Paryża czuwa nad porządkiem.

Zola przybył w powozie dość wcześnie, tuż za nim przybyli obaj jego obrońcy Labori i Clemenceau.

Przewodniczący sądu w rozmowie z Laborem oświadczył z całą stanowczością, iż nie dopuści do tego, aby rozprawa została rozkawałkowaną na 2 tygodnie, a dalej z ironją zapytał obrońców, czy mają rozkaz sądu wojskowego, aby uwolniono oskarżonego, gdyż bez tego rozkazu źle być z nim może.

Bruksela 23. maja. Wybory w Belgji wykazały, iż podczas teraźniejszych wyborów oddano przeszło 100.000 głosów socjalistycznych więcej, niż za wyborów poprzednich. Klerykali stracą prawdopodobnie dziewięć mandatów.

Wiedeń 23 maja. Wiedeńska izba lekarska postanowiła jednogłośnie wręczyć cesarzowi adres hołdu z okazji jego piećdziesięcioletniego jubileuszu.

Wiedeń 23. maja. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 5673 sztuk bydła, z tego 1053 z Galicji. Płacono 24 do 31, za prima Lwów 34$^1/_2$ zł., za 100 klgr. żywej wagi.

Londyn 23. maja. Wczoraj zmarł tu znany autor utopij socjalistycznych Edward Bellamy.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. Hr. Tarnowski z Krakowa. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółek. S. Moysa z Rudnik. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Tustanowska z Żurowa. E. Zagórski z Korodziejówki. Kniaź R. Puzyna z Piadyk. H. hr. Della-Scala z Bukowiny. M. dr. Rosenstock ze Skałatu, Jan z Rusiatycz, Bernard z Bukowiny. Br. Rozwadowski z Turówki. S. Wachowicz z Dawidkowic.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Z. hr. Lasocki z Weiskirchen, W. Postruski z Wojniłowa. Dr. H. Beyerman z Pasieczny. W. Kotkowski z Ciemierzowic. A. Remanda z Paryża. M. Janota z Brzeżan. C. Clareme z Nowego Jorku. J. Bietkowski, J. Tausche z Pragi. E. Micewski z Tuczemp. S. Bogdanowicz z Ryszkowic. H. Fromer z żoną z Worochty. J. Katay z Tryestu.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Szaszkiewicz z Podgórza. D. Korkus z Wiednia. A. Kratzl z Rzeszowa. K. Jaroszewski z Jarosławia. B. Włodyk z Krakowa. J. Ross z Żółkwi. Dr. J. Seeiger z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa. W. Żurowski z Rudek. J. Trojan z Komarna. M. Torosiewicz z Pełtwy. S. Glazor z Paszowa. A. Gołębska z Sławentyna. A. Onorato z Neapolu. M. Niementowska ze Zaaraża. A. Strzelecki z Kukizowa. J. Smoliński, A. Bednarowski z Nowego Sącza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Antoni Czechow.

WIEROCZKA.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Przed Ogniewem stała córka Kuźniecowa, Wiera, dziewczyna w dwudziestej pierwszej wiośnie, jak zwykle melancholijna, niedbale ubrana, a zajmująca. Młode dziewczęta, które wiele marzą i przez całe dni leżące i leniwe, wszystko, co im w ręce wpadnie, czytają, które się nudzą i oddają się melancholji, ubierają się zwykle niedbale. Tym które natura obdarzyła smakiem i zmysłem piękności, nadaje taka nieznaczna niedbałość w ubraniu pewnego szczególnego wdzięku. Przynajmniej nie mógł Ogniew, gdy myślał o tej przystojnej Wieroczce, wystawić jej sobie bez szerokiej bluzy, która w stanie układała się w głębokie fałdy, a jednak nie dotykała ciała, bez grzywki, która z wysokiego uczesania spadała na czoło, bez czerwonej, włóczkowej chustki z wełnianemi kulkami na brzegach, która wieczorem spadała niedbale z ramion Wieroczki, jak chorągiew podczas spokojnego powietrza, we dnie jednak zwinięta leżała przy kapeluszach panów w przedpokoju, albo też na skrzyni w pokoju stołowym, gdzie na niej sypiał stary kot. Ta chustka i te fałdy bluzki zdawały się mówić o niekrępowanem lenistwie, o domowości, o dobroduszności. Możliwem jest, że, ponieważ Wiera podobała się Ogniewowi, mógł z każdego jej rysu lub ruchu wyczytać coś ciepłego, pełnego uczucia, naiwnego, dobrego i poetycznego, wszystko to, czego brakuje kobietom bez uczuć, zimnych i obojętnych na piękno.

Wieroczka była dobrze zbudowana, miała profil regularny i ładne, kędzierzawe włosy. Ogniew, który w swojem życiu mało widział kobiet, uważał ją jako piękność.

— Odjeżdżam — rzekł, żegnając się z nią przy furcie ogrodowej. — Nie mów pani o mnie źle. Dzięki za wszystko.

W tym samym seminaryjnym, śpiewającym tonie, w jakim mówił ze starcem, tak samo mrużąc oczy i wzruszając ramionami, zaczął dziękować Wierze za gościnność, dowody przyjaźni i serdeczność.

— Pisałem o was w każdym liście do mojej matki — mówił. — Gdyby wszyscy byli tacy jak wy i nasz ojciec, to na świecie nie byłoby prawdziwego życia, lecz wieczny raj. U was tutaj wszyscy ludzie są doskonali. Wszyscy są grzeczni, uprzejmi, serdeczni.

— Dokąd jedziecie teraz? — zapytała Wiera.

— Teraz jadę do matki do Orła, pozostanę tam około dwóch tygodni, a potem jadę do Petersburga, do pracy.

— A potem?

— Potem? Będę pracował przez całą zimę na wiosnę zabiorę się znowu i objadę jaki powiat, aby zbierać materjał. Życzę wam wiele szczęścia, Bóg niech wam użyczy jeszcze stu lat życia... Nie mówcie o mnie źle. Nie zobaczymy się prawdopodobnie już nigdy.

Ogniew skłonił się i pocałował Wieroczkę w rękę. Potem wzruszony poprawił sobie płaszcz, ujął wygodniej pakiet w rękę, milczał przez chwilę i rzekł:

— Ile tu dzisiaj mgły!

— Tak. Ale nie zapomnieliście u nas nic?

— Coby to mogło być? Jak mi się zdaje... nic.

Przez kilka sekund stał Ogniew milczący, potem zwrócił się niezgrabnie do furtki i wyszedł z ogrodu.

— Zaczekajcie chwileczkę, będę wam towarzyszyła aż do naszego lasku — rzekła Wiera, idąc za nim.

Szli drogą. Teraz drzewa nie okalały już szerokiej równiny, można było widzieć niebo i daleką, siną dal.

Jakby welonem osłonięta, otuliła się przyroda w przezroczysty, biały opar, przez który przeglądała wesoło jej piękność, gęściejsza i bielsza mgła kładła się nieregularnie około stogów siana i krzaków, lub błądziła w gęstych masach na drodze, przyciskała się do ziemi i starała się widocznie nie zakrywać dali. Przez opary widać było całą drogę aż do lasu z jego rowami po bokach i krzewami, które rosły w rowach i przeszkadzały zwojom mgły w jej dalszej wędrówce. W odległości pół wiorsty od furtki ogrodowej ciemniał brzeg lasu Kuźniecowa.

— Dlaczego ona ze mną idzie? Będę jej musiał przecież towarzyszyć z powrotem! — pomyślał Ogniew; gdy jednak spojrzał na profil Wiery, uśmiechnął się czule i rzekł: — Niewielką ma się ochotę odjeżdżania podczas tak pięknej pogody! Wieczór jest zaprawdę romantyczny z tym księżycem, z tą ciszą, ze wszystkiem. Wiecie co, Wiero Gawryłówno, chociaż żyję już dwadzieścia dziewięć lat, dotychczas jednak nie miałem ani jednego romansu. Przez całe życie ani jednego romantycznego wydarzenia, tak, że o *rendez-vous*, o alejach westchnień i całusach wiem tylko trochę ze słyszenia. To nie jest normalne! W mieście, jeżeli się siedzi w swoim pokoju, nie zauważa się wcale tego braku, ale tutaj, na wolnem powietrzu odczuwa się go gwałtownie. Człowiek czuje się boleśnie dotkniętym.

— Zkądże to pochodzi?

— Nie wiem. Prawdopodobnie nie miałem dotychczas na to czasu; możliwem też jest, że nie zdarzyło mi się zetknąć z takiemi kobietami, które... Zresztą wogóle mam bardzo mało znajomych, nie bywam nigdzie.

Około trzysta kroków szli młodzi ludzie w milczeniu. Ogniew spojrzał na gołą głowę Wieroczki i na chustkę i w jego duszy zaczęły powstawać dni wiosenne i letnie jeden po drugim.

Był to czas, w którym z dala od swego nieprzyjemnego pokoiku w Petersburgu, cieszył się dowodami przyjaźni dobrych ludzi, naturą i swą ukochaną pracą, nie zauważając, jak zorza poranna zmieniała się na wieczorną, i jak jeden śpiewak po drugim, zapowiadając koniec lata, przestawał śpiewać: najpierw słowik, potem zięba a potem później jeszcze skowronek. Czas leciał, a życie było dobre i łatwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popoł., posp. 9·30 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popoł.

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano.

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob. 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem.

Z Janowa osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe od $^{1}/_{5}$ do $^{31}/_{5}$ i od $^{16}/_{9}$ do $^{3}/_{9}$ wł. codziennie, od $^{1}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od $^{1}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od $^{8}/_{5}$ do $^{11}/_{9}$ włącznie osob. 7·30 rano.

Z Brzuchowic tylko od $^{8}/_{5}$ do $^{30}/_{6}$ wł. i od $^{16}/_{6}$ do $^{11}/_{9}$ wł. osob. 8·12 wieczorem, od $^{1}/_{7}$ do $^{15}/_{8}$ wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp. 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob. 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od $^{1}/_{7}$ do $^{15}/_{9}$ wł. tylko w niedziele i święta osob. 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^{1}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$ wł. tylko w dni powszednie osob. 6·20 wieczorem, od $^{1}/_{5}$ do $^{31}/_{5}$ i od $^{10}/_{9}$ do $^{30}/_{9}$ włącznie codziennie, od $^{1}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od $^{8}/_{5}$ do $^{11}/_{9}$ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od $^{8}/_{5}$ do $^{11}/_{9}$ włącznie w niedziele i święta osob. 2·15 popoł., od $^{8}/_{5}$ do $^{11}/_{9}$ wł. osob. 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.